

W c y r k u.



— Opuszczę się niżej — pocałuje mnie który z pewnością w nogę... A nawet zapal nie zna granic — może się wyżej wzniesć jeszcze...

Głosy z publiczności: — A to ci panie baba »fest«!... — Ale co oni tak w niej oklaskują?...

Nr. 717.934.
(Z francuskiego).

I.

Piotr Duplon, emerytowany naczelnik biura, leżał po obiedzie na kanapie i pił czarną kawę z likierem. Piotr Duplon był kawalerem, a prawidła gastronomii znał na pamięć. Upodobanie w tem, co dobrze smakuje, stało się u niego powoli głównym punktem, dokoła którego kręciły się wszystkie jego myśli i pragnienia, miał zresztą szczęście, przyjąwszy sobie doskonałą kucharkę, gdyż nikt nie umiał tak, jak Petronela, przyrządzać małych, delikatnych potraw, na których sam widok ślina zbiegała się w ustach. Petronela, w białym fartuchu i wielkim czepcu à la Charlotte Corday, zbierała powoli ze stołu, gdy jej pan i władca, z fajką w ustach, oddawał się wygodnemu *dolce far niente*.

Kiedys, przed wielu, wielu laty, mogła być bardzo przystojną, teraz jednak musimy przyznać, że wdzięki, które ta dobra kobieta kiedys posiadać mogła, stopiły się przy ogniu kuchennym.

Petronela, sprzątnąwszy stół i doprowadziwszy wszystko do porządku, nie przestała się krzątać po pokoju; zdawało się, że chce coś swemu panu powiedzieć.

Nareszcie.... stało się:

— Chciałabym pana o coś prosić....

— Cóż takiego, moja droga?

— Pan może będzie się gniewał, na mnie, ale chciałabym mieć pięć franków, aby sobie kupić los na loteryję, na korzyść powodźian.

— Ależ Petronelo, to się samo przez się rozumie.... oto są!

Pan Duplon sięgnął do kieszeni i podał swej kucharce żadaną monetę.

II.

Petronela przyszła z wielkim koszem targowym z miasta, a pan Duplon zapytał:

— No, Petronelo, który masz numer?

— 717.934, panie Duplon.

— Życzę ci szczęścia!

I pan Duplon z przyzwyczajenia, jako stary urzędnik, zapisał w swoim notesie nr. 717.934.

W tydzień później, gdy zabrał się do czytania gazety porannej, wzrok jego padł na następujące tłustymi literami wydrukowane ogłoszenie:

»Wczoraj odbyło się ciągnięcie loterii na powodźian w obecności komitetu i wydziału. Szczęśliwy posiadacz numeru 717.934 wygrał wielki los, a mianowicie sznur brylantowy wartości 200.000 fr. Komitet gotów jest na żądanie wypłacić tę sumę w gotówce«.

Pan Duplon już wyciągnął rękę, aby zadzwonić na kucharkę, gdy nagle sardoniczny uśmiech przemknął się po jego czerwonym, dobrze odżywionym obliczu i.... dał pokój. Petronela, jakby przeczuwając to, weszła właśnie i bez stuk i huku postawiła na stole szklanki i talerze, gdy nagle jeden z talerzy padł na ziemię i rozprysnął się w drobne kawałki.

Co się stało?

Oh! Przestrach Petroneli był usprawiedliwiony. Nagle, na silnej swej kości policzkowej uczuła potężny pocałunek, a gdy się odwróciła, aby śmiałka zgromić, skamieniała ze zdumienia, gdyż przed nią stał pan Duplon z błagalnym wyrazem w twarzy, z ustami wyciągniętymi, jakby do nowego całusa.

Zdumienie jej spotęgowało się jeszcze, gdy jej pan rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Słuchaj mnie, Petronelo, muszę ci coś powiedzieć... muszę ci to wyznać?... Podobasz mi się.... podobasz mi się bardzo. Oddawna jesteś duszą tego domu. Starzeję się i podagra czycha na mnie; poznałem wszystkie twoje dobre przymioty, a ponieważ mam uczciwe zamiary, przeto zapytuję cię bez ogródek... czy chcesz zostać moją żoną?

— Pan chyba żartuje!

— Wcale nie, mówię zupełnie serio

— Nie, pan tego nie może myśleć na serio — a prócz tego, jestem stara i jak panu wiadomo, nie posiadam żadnego majątku.

— Ach, kwestji materialnej nie tykajmy wcale... Odpowiedz mi poprostu: tak, czy nie?

— No, ponieważ pan sobie tego koniecznie życzy... .

III.

»Młodzi« małżonkowie siedzieli przy kolacji, gdy pan Duplon wygłosił do swej żony następującą przemowę:

— No tak, a teraz pomówimy, jak potrzeba. Oboje już oddawna należymy do starej gwardji i jakieś objawy sentymentalno - czułe nie byłyby nam do twarzy. Uważam za rzecz rozsądną i odpowiednią, abyśmy jasno pomówili o naszych dochodach i według nich uregulowali nasze gospodarstwo.

— Oh, wiesz pan, co do mnie — rzekła Petronela, która jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do poufnego »ty« — już wtedy otwarcie i uczciwie przyznałam się, że nie posiadam nic, nic prócz kawałka winnicy w Burgundji i sześciu obligacji miejskich.

— To rzecz poboczna — a główna? Znasz może nr. 717.934?

— Nie znam. Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że masz bardzo złą pamięć i że wnosisz do gospodarstwa kapitał w sumie 200.000 franków, które wygrałaś na powodźian na nr. 717.934 i że nawet nie zaglądałaś do listy.

Petronela wybuchnęła szalonym śmiechem, a przez usta jej wychodziły na pół niezrozumiałe słowa:

— Miałam bardzo poważną przyczynę niezagłądania do listy, gdyż nie wzięłam wtedy wcale losu. Za te pięć franków chciałam sobie kupić likieru, gdyż na punkcie likierów pan trochę za... pedantyczny. Wymieniłam pierwszy lepszy numer, który mi przyszedł na myśl, a pan wziąłeś to za dobrą monetę.

— Do diabła! — zawołał pan Duplon wściekły, zreflektował się jednak prędko i pomyślał: — Na szczęście, zapewniłem sobie na całe życie doskonałą kucharkę!

Pokora mury przebija.

W pewnym kantorze, gderliwy ciągle pryncypał wszystko, co się robi dobrze, przypisuje sobie samemu, a wszystko co się źle stanie, zwała na swego pomocnika.

Kilka dni temu, wszedłszy do kantoru, pryncypał rzuca ze złością czapkę na stół i mówi:

— Niech лихо porwie taki czas! Już było tak pięknie, ciepło, a teraz znów takie przenikające zimno!

— Przepraszam pana pryncypała — bąknął nieśmiało pomocnik — dając słowo honoru, to nie moja wina.

Siła przyzwyczajenia.

Gabinet lekarza. Wchodzi pacjent skrzywiony najokrutniej. Znać, że dolega mu jakiś ból ukryty. Lekarz wskazuje przybyłemu krzesło i, nie odrywając oczu od papieru, zapisuje coś, dotyczącego poprzedniego pacjenta. Wreszcie przychodzi kolej i na przybyłego.

— Na co się pan skarży? — zapytuje syn Eskulapa.

— Ach, panie doktorze — prawi pacjent żałośnie — jestem okrutnie potłuczony. Spadłem przed chwilą z roweru.

A lekarz w zamyśleniu:

— Tak?... Pokaż-no pan język...